

Kürbis, Brygida

"Buchkunst und Königtum im
ottonischen und frühsalischen Reich",
Hartmut Hoffmann, Stuttgart 1986 :
[recenzja]

Studia Źródłoznawcze 34, 95-97

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

występowania w mowie poznańskiej rusycyzmów, np. na dniach itd.), należy w tym przypadku próbować ustalić przyczyny sięgania do owych odmiennych źródeł. Bez tego zabiegu uzyskamy jedynie jałowy opis mowy.

Właściwie można by jeszcze wyliczyć szereg problemów godnych zwrócenia na nie uwagi przez socjolingwistykę. Zachodzi ponadto jeszcze i ta komplikacja, że w wywiadach często mamy do czynienia z ludźmi, którzy starają się wyrzucić m. in. za pomocą mowy wrażenie, iż przynależą do innej kategorii czy warstwy społecznej, niż to jest faktycznie. Precyzyjna analiza języka, jakim się posługują wraz z kontekstem społecznym, w który są uwikłani, pozwoliłaby na odsłonięcie ich rzeczywistych pozycji i ról społecznych. Wniosek stąd płynący — badanie mowy nie powinno być celem samym w sobie, wartością autoteliczną, lecz służyć także jako sposób uzyskiwania materiałów do dalszych studiów, nawet na gruncie nauk nie tak ściśle powiązanych z socjolingwistyką.

Należałoby poświęcić nieco więcej miejsca zagadnieniom rzadko rozstrzyganym w polskich opracowaniach dotyczących języka mówionego w miastach²⁷. Chodzi tutaj o całokształt sytuacji badawczej, czyli warunków, w których obserwator ma szansę pozyskać jak najmniej zniekształcony materiał językowy. Licznych wskazówek metodycznych dostarczają w tym względzie prace socjologów²⁸. Jednym słowem, socjolingwiści powinni ściślej współpracować z socjologami sensu stricto.

W sumie godny głębszego przemyślenia jest wniosek, jaki się nasuwa podczas lektury niektórych materiałów i opracowań mających za przedmiot swych dociekań mowę w naszych miastach. Wszak w mowie miejskiej także odbijają się losy ludności, dzieje miast, ich kultura i tożsamość. Zatem bogactwo i znaczenie prawidłowo, zgodnie z poprawną procedurą naukową, uzyskanego materiału badawczego obejmującego mowę (gwarę) miejską jest trudne do przecenienia, nie tylko ze względów czysto poznawczych. Nie wolno więc lekceważyć nawet nieznacznych uchybień warsztatowych, czy wręcz niechęci do korzystania ze sprawdzonych i wypróbowanych sposobów zbierania danych i ich opracowania. Nawet jeśli należą jakoby do innej dyscypliny

Jacek Chłopocki

Hartmut Hoffmann, *Buchkunst und Königtum im ottonischen und frühsalischen Reich*. Textband, ss. XX, 566; Tafelband, tabl. 310 (s. 283). *Schriften der Monumenta Germaniae Historica*, Band 30, 1, 2 Anton Hiersemann, Stuttgart 1986

Po rozlicznych studiach i przyczynkach erudycyjnych do dziejów pisma i sztuki miniatorskiej w okresie pokarolińskim, mających za przedmiot najczęściej pojedyncze egzemplarze, wyodrębnione tradycje lokalne i skryptoria, nadchodzi i na tym odcinku dla badaczy czas podsumowania i syntezy. Zadania tego nie mogą spełnić wspaniałe albumy z barwnymi reprodukcjami i facsimilia, których tyle ukazuje się w naszych czasach dzięki nowym technikom.

Autor tej szeroko zakrojonej publikacji jak wielu innych badaczy rozpoczął od niewielkiego zadania erudycyjnego, w którym chodziło o objaśnienie uroczystego dyplomu ślubnego cesarzowej Teofanu z 972 r. Podjęte badania doprowadziły tym razem do odkrycia na tym zabytku ręki Mistrza Registrum Gregorii, twórcy znanej grupy iluminowanych rękopisów liturgicznych tzw. szkoły ottonskiej. I tak, znalazł się Autor pośrodku fenomenu sztuki sakralnej, graficznej i malarskiej, pozostającej w służbie dworu królewsko-cesarskiego, a znamionującego się w okresie od trzeciej tercji X w. do pierwszej połowy XI w. wizerunkami władcy na majestacie.

Zapleczem ideowym tego fenomenu była symbioza regnum i sacerdotium. Stanowiły o niej: konsekracja władcy jako zastępcy Chrystusa na ziemi (*vicarius Dei, Christo conregnans*) i szczególnie stosunek władcy do duchowieństwa; ono zaś przyjmowało króla i darczyńcę do grona własnej wspólnoty w charakterze kanonika lub współbrata (*canonicus, confrater*), i to razem z członkami rodziny (małżonka królewska *canonicus!*). Wyrazem obdarzania panującego godnością duchowną były włączane za jego życia do liturgii śpiewy litanijne *Laudes regiae* oraz tworzenie związków komemoracyjnych, które zapewniały mu pamięć pośmiertną. O jednym takim *optimum novae institutionis decretum* postanowionym na synodzie w Dortmundzie 7 maja 1005 r. — zapewne nie jedynym — pisał Thietmar (*Chronicon*, VI, 18): trzech arcybiskupów, dwunastu biskupów i para królewska — wszyscy zobowiązywali się do modłów tj. odśpiewywania Psalterza, odprawiania mszy, żywienia ubogich, jałmużny i postów, gdy tylko umrze któryś z uczestników tej — rzecz można — wspólnoty, bractwa żałobników.

Tezy swoje o sakralnym rozumieniu władzy, nie nowe, ale odświeżone celnymi przykładami zapisu źródłowego, ujął Autor w pierwszym rozdziale swojej książki. Dołączył tu wykaz zachowanych i wzmiankowanych w źródłach wizerunków władców na miniaturach, na oprawach kodeksowych z kości słoniowej i na innych przedmiotach z tego kosztownego materiału. Jest ich — nie tylko niemieckich — łącznie 35. Trzydziestym szóstym, może nie ostatnim, byłby nie uwzględniony wizerunek Mieszka II na majestacie z rękopisu obecnie w Düsseldorf (Universitätsbibliothek, C 91), o którym Autor pisze w innym miejscu (s. 425). Karta z tą miniaturą zaginęła, ale wiarygodność przerysu wykonanego w Berlinie w 1841 r. nie jest podawana w wątpliwość (m. in. Florentine Müttherich). Trudno przyjąć przemilczenie tej również ottonskiej miniatury.

Rozdział drugi przynosi rezultaty wnikliwych dociekań źródłowych, w tym paru semantycznych, wokół techniki i organi-

²⁷ B. Dunaj, A. Awdiejew, J. Kowalik, H. Kurek, K. Ożóg, *Ogólne założenia badań*, s. 81.

²⁸ Por. *Metody badań socjologicznych*, red. S. Nowak, Warszawa 1965; *Wywiad kwestionariuszowy. Analizy teoretyczne i badania empiryczne*, red. K. Lutyńska i A. P. Wejland, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1983; oraz J. Sztumski, *Wstęp do metod i technik badań społecznych*, Katowice 1976 oraz *Analizy i próby technik badawczych w socjologii. Wywiad kwestionariuszowy w świetle badań metodologicznych*, t. IV, red. Z. Gostkowski i J. Lutyńska, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972.

zacji pracy pisarzy i iluminatorów, oraz wzajemnych kontaktów między klasztorami, które pracowały na zamówienia z zewnątrz i gromadziły książki pisane gdzie indziej. Sporo tu odkrywczych ustaleń.

W inskrypcjach kodeksowych autorskich i dedykacyjnych słowo *scripsit, perscripsit* odnosiło się często do fundatora księgi, który pracę zlecił, a nie do samego pisarza. *Auctor huius libri* bywał tym, który rozdzielił kopiowanie między skrybów; świeccy pobierali wynagrodzenie. Za tym szło — dorzućmy Autorowi — że imiona najemnych artystów, których angażował za nagrodą ziemską klasztor, nie były wymieniane w modlach za pisarzy-mnichów, którzy spodziewali się za swoją pracę nagrody niebieskiej (zob. F. Masai, *Les manuscrits à peintures de Sambre et Meuse aux XI^e et XII^e siècles. Pour une critique d'origine plus méthodique*. Cahiers de Civilisation Médiévale, Poitiers, 3, 1960, z. 2, s. 169–189).

Za współistnieniem w księdze wielu rąk pisarskich stała w tamtych czasach zawsze wspólnota klasztoru, stwierdza Autor. Gerbert z Aurillac najmował za wynagrodzeniem ludzi do pisania książek dla swojej biblioteki. Wolno jednak sobie wyobrazić, że i mnisi dorabiali sobie pisaniem, i to nie tylko *monachi gyrovagi*, ale także ci, którzy zachowywali *stabilitas loci*. Anselm z Besate w połowie XI w. wykpiwał w *Rhetorimachii* Rotilanda swojego przeciwnika, który miał wykonać wiele tekstów tylko dlatego, że potrzebował pieniędzy dla wykupienia się z długów. Otloh z St. Emmeram *scribendi causa* pobierał naukę w Hersfeldzie, a potem powołał go znów *scribendi causa* biskup Würzburga Meginhard. W końcu mnisi z St. Emmeram wiele sobie naobiecowali po jego *scire in scribendo* i zapewne za to wynagrodzili. Sam Otloh pracę skryby zaliczył do *artes corporales*, jako jedno z rzemiosł wzajemnie się wspomagających. Dietard z Sazawy (który — jak wiemy — wypełnił skutecznie zadanie wyeliminowania z tego klasztoru liturgii słowiańskiej z jej księgami) *libros quos non invenit loco sibi commisso preter Slavonicos quosdam emit, quosdam scriptores scribere condixit* (r. 1097. Por. M. Wojciechowska, tłum. i komentarz, *Kronikarze czescy. Kanonik wyszehradzki. Mnich sazawski*. Warszawa 1978, s. 161 n.). Gwibert z Nogent w tym samym czasie najmował pisarza, klerka z Beauvais, który utrzymywał się z tej pracy. W XII w. mnożą się wzmianki o pisarzach najemnych. Balderyk z Bourgueil zapłacił dwom pisarzom za wpisanie do księgi jego utworów poetyckich; *puer scribentis in arte peritus*, który otrzymywał zapłatę od Balderyka był zapewne wędrownym profesjonalistą. Kardynał Kuno z Palestry ny wybrał się w roku 1117 incognito w podróż do Francji w przebraniu wędrownego pisarza, obwieszony *instrumenta operis*. Engilbertus *pictor et scriptor* namalowany został w kodeksie trewirskim (Stadtbibliothek 261/1140, f. 153^v) w krótkiej szacie, bez tonsury, a więc jako człowiek świecki. Grupa profesjonalna pisarzy i malarzy książek tworzyła się równolegle do zawodu intelektualisty (Jacques Le Goff, *Les intellectuels au Moyen Age*, Paris 1957, nie jest tu powoływany). Ich wizerunki trafiające się na kartach kodeksów nigdy nie stanowiły portretów indywidualnych, były schematyczne. Miało się to skończyć w XII w. Czy Autor rzeczywiście wierzy, iż „im gewitztem Jahrhundert”, jakim okazał się ten czas znalazło się już miejsce na portret? Temu nie wierzymy, natomiast zgromadzone tu wzmianki ze źródeł pozwalają istotnie przyjąć, że w pracach nad książką już wcześniej uczestniczyli świeccy, a mnisi nie gardzili zapłatą za zlecenia skryptoryjne.

W aneksie do tego rozdziału Autor zestawił znane sobie przedstawienia pisarzy i miniaturzystów, posługujących się przy pisaniu deską lub skrzyńką. Wykaz sięga po XIV w. ukazując trwałość zadawnionej tradycji warsztatowej w średniowiecznej Europie, ale — jakby takich wyobrażeń nie znano na wschód od Łaby, żeby wspomnieć chociażby o rysunku przedstawiającym pisarza Hildeberta i miniaturzystę Ewerwina przy pracy — rysunku żartobliwym i „nie na miejscu”, w egzemplarzu kapituły praskiej z dziełem św. Augustyna *De civitate Dei*, z XII w. Daleko mu od schematów, bo jeszcze i mysz „pracuje” na stole nad potrawą ...

Nie byłby ten rozdział pełny, gdyby Autor nie zastanawiał się nad kryteriami ustalania miejsca i czasu powstania kodeksów. Przy rozpoznawaniu piór i szkół Autor uznał za najważniejsze formy ligatur i znaków brachygraficznych, główki i zakończenia liter, czy np. „stoją” na linii czy schodzą poniżej. Rysunek pojedynczych liter jest nie mniej ważny od całościowego obrazu pisma, z tendencją w górę, wszczep czy na skos. A jeszcze ważniejszy jest sam dukt, czyli prowadzenie pióra (lub trzcinki, czy pędzla, Autor jednak nie zastanawia się nad odmiennością narzędzi pisarskich), a więc cieniowanie z przejściami od naciśnięcia do lekkiej kreski nasadek i włosowatych zakończeń. Ten typ obserwacji paleograficznej jest zgodny z najnowszą metodą badań (Bernhard Bischoff). Autor daje však wyraz opcji jeszcze dokładniejszej, którą być może przyniosą pomiary sporządzane za pomocą mikroskopu i wykresów matematycznych. Autor przyznaje, że precyzyjny opis paleograficzny wymaga co prawda dużej gimnastyki językowej, za to skutecznie wspomaga autopsję i oglądanie reprodukcji.

Pismo X w. przedstawia w porównaniu z następnym stuleciem obraz mniej jednolity. Wyćwiczone oko dostrzeże z wolna nasilającą się tendencję do pisania ciaśniej i gęściej. Dokładniejsze datowanie musi podlegać kontroli, której mogą dostarczyć rzadkie egzemplarze wyposażone w datę, również dyplomy. „Postępowość” pisarzy czy ich „tradycyjność” jest równie trudna do określenia jak przy dziełach sztuki. Powiązań egzemplarzy datowanych z nie datowanymi doszukiwać się należy poprzez identyfikowanie rąk pisarskich. Na tej drodze Autor zdaje się czuć najlepiej, chociaż przyznaje, że poruszał się przeważnie w sferze hipotez.

Rozdział trzeci poświęcony jest w całości Mistrzowi Registrum Gregorii. Jak już wspomniałam, na tę ścieżkę badań wprowadziło Autora studium nad dokumentem ślubnym cesarzowej Teofanu (Wolfenbüttel, Niedersächsisches Staatsarchiv). Jest to rotulus o rozmiarach 145 × 35 cm, sklejonny z trzech kart pergaminowych, barwiony purpurą, zdobny w kilkanaście złotych medalionów z wyobrażeniami walczących zwierząt, obramiony złoconą listwą. Na jej górnym brzegu zamieszczono szereg małych medalionów z głowami Chrystusa i Apostołów, co przypomina ikony. Na tej jakby wzorzystej tkaninie wypisano złotą minuskułą kodeksową uroczysty akt zaślubin. Sztuka skryptoryjna i malarska tworzą w tej „Prachturkunde” niepowtarzalną symbiozę tradycji bizantyjskiej i karolińskiej. Wszystko przemawia tu za oryginalnym i śmiałym twórcą. Wnikliwe porównania detali skłaniają Autora, aby artyści tego nie poszukiwać ani w saskiej Korbei, ani w samym Rzymie, miejscu zaślubin, ale w Trewirze, gdzie tworzył Mistrz Registrum Gregorii. Dzisiaj wolno go utożsamić z Benną, kanonikiem przy kościele św. Paulina. Dawniejsze przypuszczenia, jakoby był nim Jan z Italii okazały się chybione. Przeglądowi całej dostrzeżonej spuścizny Mistrza Registrum Gregorii poświęcił Autor obszerny podrozdział.

W czwartym i najobszerniejszym rozdziale dokonał Autor przeglądu skrytoriów i zarazem szkół działających w czasach Ottonów i pierwszych władców salickich. Jest to udane połączenie opracowania katalogowego z konstrukcyjnym, niekoniecznie od samych podstaw. Tak np. rękopisy, które Bernhard Bischoff zaliczył na dobro Lorsch w X i XI w., uwzględnia się tu tylko wtedy, gdy są możliwe nowe uściślenia, albo gdy kodeksy zajmują w tradycji kluczowe miejsce, tak że bez nich historia skryptorium nie byłaby w tym omówieniu zrozumiała.

Spośród przebadanych ponad 1200 rękopisów (według wykazu 1222), w tym kodeksów, luźnych fragmentów i szczątków, w miarę potrzeby także dokumentów, wylania się obraz piętnastu skrytoriów — szkół, niemal wyłącznie przy wspólnotach klasztonnych, które pracowały na zamówienia z zewnątrz, w tym dworu panującego: Korbeja i nie znane skryptoria saskie, Fulda, Hersfeld, Lorsch, Moguncja (katedra), Ratzbona, Reichenau z Würzburgiem, Sankt Gallen, Seon i Freising, Tegernsee i Niederalteich, Trewir (Św. Euchariusz i Św. Marcin).

Każdemu z tych ośrodków przypada odrębny podrozdział, a w nim są dwie części: opracowanie i katalog. Podstawową informację o rękopisie dopełnia drobiazgowy opis paleograficzny z wyczeniem rąk pisarskich i ich ewt. identyfikacją, a przynajmniej z zaznaczeniem dostrzeżonych podobieństw do duktów w innych rękopisach, lub ogólniej, do innej szkoły. To opracowanie spleca niejako dług historii sprowadzając rozproszone nieraz po świecie rękopisy z powrotem do macierzy, miejsca ich powstania. Na marginesach widnieją odnośniki do reprodukcji zgromadzonych w drugim tomie publikacji. Jest ich bardzo dużo, bo aż 310, ale w stosunku do przebadanych egzemplarzy stanowi to tylko jedną czwartą. Trudno przeto iść do końca tropem opisywanych spostrzeżeń i ustaleń. Dla dobrej prezentacji książki warto było reprodukować całe strony, tak jak tu uczyniono, ale szkoda, że aż tak wiele rękopisów znalazło się poza kurtyną opisu paleograficznego. Tej monografii połączonej z katalogiem starczyłyby kilkunastokrotnie fragmenty, a za to większej liczby rękopisów, i czytelnik miałby przed sobą pełniejszą dokumentację. Wielką niedomogą książki jest także brak choćby najmniejszych i najskromniejszych reprodukcji omawianych miniatur i rysunków przedstawiających owo szeroko tu interpretowane regium sacerdotium oraz warsztat pisarza i miniaturzysty. Mimo będących w obiegu wydawnictw naukowych i albumowych czytelnik — nawet ten wyspecjalizowany — nie ma w wizualnej pamięci wszystkich niuansów.

A czy zgodziłby się z ustaleniami paleograficznymi? Jeden znany recenzentce przykład identyfikacji Autora się nie poddaje. Ręka A liber officiorum we wspomnianym rękopisie düsseldorfskim C 91, która tam wpisala sekwencję do św. Michała Archanioła wraz z neumami nie może być zaliczona do szkoły Froumunda z Tegernsee, a pismo ręki B listu księżnej Matyldy do Mieszka II nie jest północno-zachodnie, ewt. związane z kręgiem Echternach. (Por. B. Kürbis, Die Epistola Mathildis Suevae an Mieszko II in neuer Sicht. Ein Forschungsbericht. Frühmittelalterliche Studien, Münster, 23, 1989, s. 318 nn.) Największa akrybia formalna, gdy chce wyjaśnić wszystko, może zwodzić. Trzymamy więc za słowo Autora, który w paru miejscach stwierdza, iż posługuje się tylko przybliżeniem.

W końcu jednak w syntezie historycznej kultury ottonskiej drobiazgowo ustalenia, kto spisywał w tej strefie księgi i ich poszczególne składki, nie są najważniejsze — wystarczą przybliżenia. Hartmut Hoffmann zasłużył na wdzięczność badaczy za swój ogromny trud erudycyjny, którym wydobył z odległej i z pozoru statycznej epoki życie ideowe i warsztatowe tej kultury pośrodku Europy chrześcijańskiej, w czasie kiedy pisanie było rzeczą świętą.

Brygida Kürbis

Krystyna Muszyńska, Autografy i odpisy dzieł Długosza w zbiorach Biblioteki Narodowej, Rocznik Biblioteki Narodowej 17/18 (1981/1982) s. 399-421, Sum., druk 1986

W bogatej literaturze dotyczącej Jana Długosza ważne miejsce zajmują prace poświęcone zachowanym przekazom jego pisarskiej twórczości. Wzbogaca je o jeszcze jedną pozycję omawiany artykuł, który przynosi pełną i aktualną informację o przechowywanych w Bibliotece Narodowej w Warszawie „Długossianach”. Powstał on na marginesie prowadzonych w tej Bibliotece prac inwentaryzacyjnych i katalogowych zbiorów rękopiśmiennych, których uporządkowanie i opatrzenie nowoczesnym katalogiem jest przedsięwzięciem realizowanym w dużej mierze przez Autorkę tego artykułu. Część rękopisów przekazujących spuściznę pisarską Długosza znalazła już w tych katalogach swoje miejsce¹, jednakże większość z nich dopiero teraz doczekała się po raz pierwszy bardziej systematycznego opisu.

Artykuł ma charakter informacyjny i stąd swoją formą zbliża się do opisu praktykowanego w katalogach rękopisów. Jednakże z szerokiego kwestionariusza badań kodykologicznych Autorka pozostawiła na uboczu szczegóły analizy formalnej, skoncentrowała się natomiast na zagadnieniach związanych z wyjaśnieniem genezy i późniejszych dziejów poszczególnych kodeksów.

Zasadnicza część artykułu została poświęcona odpisom „Roczników” Jana Długosza, ale też wśród „Długossianów” stanowią one przeważający fragment zbiorów. Obecnie Biblioteka Narodowa przechowuje 12 rękopiśmiennych kopii tego dzieła, przy czym żadna z nich nie obejmuje tekstu „Annalium” w całości. Kolekcja tych rękopisów została ukształtowana już po II wojnie światowej. Na skutek wojennych zniszczeń i napływu nowych kodeksów po 1945 r. zatraciła ona charakter historycznej kolekcji uformowanej w początkowej postaci jeszcze w Bibliotece Załuskich i dopełnionej rękopisami znajdującymi się w wydzielonych do Petersburga po powstaniu listopadowym zbiorach Bibliotek, głównie Publicznej przy Uniwersytecie Warszawskim i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

¹ Zob. Katalog rękopisów Biblioteki Narodowej, t. 7, Warszawa 1969 i Katalog rękopisów Biblioteki Narodowej, Ser. II, t. 2, Warszawa 1980.